

# Głosowanie bez skreśleń

Michał Siedziako

**Cykliczne wolne wybory do organów władzy różnego szczebla są jednym z fundamentów państwa demokratycznego. O miejsca w parlamencie i samorządzie rywalizują kandydaci reprezentujący różne partie i programy. Zupełnie inaczej przebiegały wybory w państwach bloku wschodniego.**

**S**ocjalistyczne spektakle wyborcze służyły celom zupełnie innym niż wyłonienie reprezentacji społeczeństwa. Chodziło przede wszystkim o stworzenie pozorów legalności władzy, propagandową indoktrynację („upowszechnianie programów partii”) w kampanii wyborczej i powszechną mobilizację w dniu głosowania. Nawet jeżeli w danym kraju działało legalnie kilka ugrupowań politycznych, pod głosowanie była poddawana zawsze tylko jedna lista kandydatów, o której kształcie decydowano w kierowniczych gremiach rządzącej partii komunistycznej.

W PRL początkowo była to lista Frontu Narodowego, przekształcone-

go w 1956 roku we Front Jedności Narodu (FJN), a w latach osiemdziesiątych w Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego (PRON). W 1952 roku, podczas pierwszych wyborów do Sejmu PRL, na liście tej zamieszczono tylko tylu kandydatów, ilu posłów było do wybrania w każdym z okręgów wyborczych. Odpowiadało to sowieckiemu modelowi wyborów „plebiscytarnych” (stosowanemu także w Czechosłowacji i w Bułgarii) i wytworzyło kuriozalną sytuację, w której wszyscy kandydaci zostali „wybrani”. Od 1957 roku listy FJN, a następnie PRON, zawierały już większą liczbę nazwisk kandydatów niż liczba mandatów do obsadzenia. Podobną praktykę stosowano także w niektó-

rych innych krajach ówczesnego bloku wschodniego, np. w NRD i na Węgrzech (podczas gdy np. Czechosłowacja pozostawała przy modelu stosowanym w ZSRR). Wybory takie zwykle się nazywać wyborami „ograniczonego wyboru”, który w istocie był ograniczony do minimum. Decydowała o tym narzucona przez władze praktyka „głosowania bez skreśleń”.

W demokratycznych systemach wyborczych wrzucone do urn czyste karty do głosowania uznaje się zazwyczaj za głosy nieważne. Wyborcy, chcąc udzielić poparcia któremuś z kandydatów, powinni zaznaczyć w odpowiednim polu na otrzymanej od komisji opieczętowanej karcie wyborczej popieraną przez siebie osobę. Głosowanie w państwach tzw. demokracji ludowej było natomiast głosowaniem negatywnym: wyborca wykreślał z listy tych kandydatów, których nie popierał. Głosy niezawierające skreśleń były przyznawane kandydatom zamieszczonym na liście w pierwszej kolejności – odpowiednio do liczby posłów, którzy



mieli zostać wybrani w danym okręgu wyborczym, na tzw. miejscach mandatowych. Warto zauważyć, że taki model głosowania wymagał od wyborcy znacznie mniejszego zaangażowania. Wystarczyło otrzymaną w lokalu wyborczym kartę, bez nanoszenia jakichkolwiek znaków czy choćby zapoznania się z jej treścią za kotarą, wrzucić do urny.

W historii PRL zdarzyła się sytuacja, kiedy próbowano odejść od tej praktyki. Było to związane z demokratyzacją deklarowaną w ramach tzw. odwilży w 1956 roku. W kampanii wyborczej przed wyborami do Sejmu PRL w styczniu 1957 roku początkowo zachęcano do głosowania „na najlepszych z listy”. Do partyjnego centrum zaczęły jednak spływać alarmujące meldunki o walce wyborczej między przedstawicielami różnych frakcji w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a także między kandydatami PZPR i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Donoszono również o planach wykreślenia komunistów z list wyborczych. W tej sytuacji 7 stycznia 1957 roku Biuro Polityczne Komitetu Centralnego

PZPR podjęło decyzję o zmianie strategii i propagowaniu hasła „głosowania bez skreśleń”. Nawoływał do tego osobiście m.in. Władysław Gomułka.

Ten był sekretarz generalny Polskiej Partii Robotniczej, przemocą instalującej komunistyczne rządy w Polsce, sam stał się ofiarą systemu, w którego budowie uczestniczył. W 1948 roku został odsunięty od realnej władzy za tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, a w 1951 roku uwięziony. Kiedy w październiku 1956 roku powrócił do steru rządów na stanowisku I sekretarza KC PZPR, cieszył się niespotykanym wśród peerelowskich dyktatorów poparciem społecznym. Ludzie wiązali z nim nadzieje (jak się okazało, płonne) na głęboką przebudowę ustroju i naprawę liczyli się z jego zdaniem. Tymczasem, nawołując w 1957

roku do głosowania zgodnego z linią partii, stosował on wręcz swoisty szantaż emocjonalny. „Wezwanie do skreślenia kandydatów PZPR z kart wyborczych – ostrzegwał w jednym z przemówień – jest równoznaczne nie tylko z wezwaniem do przekreślenia socjalizmu w Polsce. Skreślenie kandydatów naszej partii – to przekreślenie niepodległości naszego kraju, to skreślenie Polski z mapy państw europejskich”. Słowa te nabierają szczególnej wymowy, kiedy pamięta się, że zostały wypowiedziane do społeczeństwa, w którym wciąż bardzo intensywna była pamięć II wojny światowej i życia pod okupacją.



► Głosowanie na rozkaz: marynarze Marynarki Wojennej w lokalu wyborczym; Gdańsk, 1957 rok

Ogromne znaczenie miało także zaangażowanie w kampanię Kościoła katolickiego. Na prośbę premiera Józefa Cyrankiewicza, skierowaną do prymasa Stefana Wyszyńskiego, uwolnionego pod koniec października poprzedniego roku, 14 stycznia 1957 roku opublikowano komunikat episkopatu, głoszący, że wzięcie udziału w nadchodzącym głosowaniu jest „obowiązkiem sumienia”. „Nigdy – jak stwierdzili Antoni Dudek i Ryszard Gryz – w całym okresie istnienia PRL, Kościół nie posunął się dobrowolnie tak daleko we wspieraniu jakiegokolwiek akcji politycznej organizowanej przez władze, a tym samym w akceptacji komunistycznego systemu politycznego”. Od tego momentu głosowanie bez skreśleń stało się nieodłącznym elementem peerelowskich wyborów aż do 1985 roku.

Choć Polacy udający się do urn w tym okresie mogli teoretycznie dokonywać pewnego wyboru, skreślając niepopieranych kandydatów z jedynej rejestrowanej listy wyborczej, to korzystali z tego prawa bardzo rzadko. W latach 1957–1985 tylko raz kandydat, który w zamysle władz miał znaleźć się w sejmie, nie otrzymał odpowiednio wysokiego poparcia (ponad 50 proc. głosów) – zdarzyło się tak w 1957 roku w okręgu nr 37 w Nowym Sączu. Wybór w peerelowskich głosowaniach dotyczył więc przede wszystkim tego, czy w ogóle w nich uczestniczyć. Większość społeczeństwa decydowała się jednak na udział w wyborczej farsie. Oficjalne dane na temat frekwencji przy urnach, choć zawyżane manipulacjami obwodowych komisji wyborczych, z wyjątkiem 1985 roku (kiedy oficjalnie ogłoszona frekwencja wyniosła 78,9 proc., według podziemnej Solidarności zaś – 66 proc.), oscylowały między 94 a 99 proc. Zazwyczaj oddawano przy tym głosy w zgodzie z partyjnymi zaleceniami, a więc jawnie i bez jakichkolwiek ingerencji na kartach wyborczych.

Mogło to wynikać z poczucia obywatelskiego obowiązku i chęci faktycznego poparcia rządzących krajem komunistów. Wiele osób szło jednak na wybory pod wpływem propagandy i presji otoczenia lub z obawy przed ewentualnymi represjami.

W tej sytuacji o tym, kto znajdzie się w sejmie, zdecydowano już podczas układania list wyborczych. Proces ten był skrupulatnie kontrolowany przez aparat PZPR, który projektował skład sejmu zarówno pod względem politycznym, jak i społeczno-zawodowym. Kandydaci byli dokładnie weryfikowani, nie było mowy o jakiegokolwiek przypadkowości. Peerelowscy posłowie pochodzili zatem nie tyle z wyboru, ile z partyjnego mianowania. ❄

Michał Siedziako – politolog, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie, współredaktor (wraz z Sebastianem Ligarskim) pracy *Wybory i referenda w PRL*